Nr. 35. We Lwowie dnia 1. września 1901. Rok 10.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Na hali.

Jaki tu ogłuszały, martwy spokój!... Zda się
Życie morzem spłynęło od mych stóp na wieki
J oniemiało w dole.... wyschły gwarne rzeki,
J odleciała pamięć o umarłym czasie.

Siadłem na spuszczonym progu przy szałasie.
W niżach, oczom otwarty, siny kraj daleki —
Bliżej wrąb; wśród białych pni, niby wśród pasieki
Stracone jagnię, idąc, samotnie się pasie.

Powoli mrok poczyna wyzierać z uboczy
J, okrążając wzgórza, pełza pomalutku,
Poza pniaki przed zorzą zachyla się skrycie. —

Patrzące ku mnie śmiercią widzę jego oczy,
Widzę owe przepustne, nieme oczy Smutku,
W których na dnie otchłannem odbija się życie....

Władysław Orkan.

3)

Wizja protestu.

(Fantazja).

Jeden ze służby (przy drzwiach stojący). Dalibóg! ja nie kłamię: na sklepieniu opar czerwony... To bardzo dziwnie wygląda, bo rzekłbyś: w powietrzu coś krwawić się zaczyna.

Drugi. Cicho! cicho! nie gadaj!

Minister pruski. Ja przemawiając z kolei, potwierdzam owe słowa tak piękne i wzywam wszystkich obecnych, aby się słusznie cieszyli, albowiem, co zamierzamy tutaj, jest — prawe!

Co zamierzamy tutaj, jest — dobre!

(Okrzyki długie i głośne, zapał obecnych ogromny).

Jeden z dyplomatów. Oto nadeszła chwila szczęśliwa, w której możemy śmiało pomyśleć o rzeczy szczytnej, o odpoczynku całej ludzkości!

Pokój powszechny!

Panowie! to niedościgłe ongiś marzenie staje się prawdą i przez nas!

Drugi dyplomata. Bowiem przybyliśmy wreszcie na jasną wyżynę cywilizacji i opływamy tutaj w promienie!

Trzeci dyplomata. A teraz spójrzmy, panowie, z wyżyny owej — na świat!

I co widzimy? Jest dobrze!

(Nagły krzyk daje się słyszeć u progu sali).

To jeden ze służby (mówi ze strachem): Obłok czerwony był na sklepieniu... Przemknął czerwony jakoby kurzawa krwi... A teraz zsuwa się zwolna i w głąb przechodzi do tamtej sali, do ciemnej... jakoby kurzawa krwi...

(Słowa te pewien popłoch sprawiają).

(Obecni zwracają oczy w głąb sali).

Mistrz ceremonji. Służba! usunąć prędzej warjata! Panowie, darujcie przykry wypadek i wróćmy do zmąconego nastroju i do szlachetnej powagi.

Minister rosyjski. Nie odchodziliśmy od niej!

(Nagle odzywają się głosy zmieszane).

— Istotnie czerwone blaski goreją!

— Co to jest? co za światło?

Minister pruski. Tym niepokojem dziecinnym nie ubliżajmy — sobie!

Głosy (wśród sali).

— To nie światło, to łuna!

— To nie łuna, to krew!

Jakiś głos (przerażony). Ja w tej czerwieni postacie ludzkie widzę!

Drugi. Gdzie? gdzie? Nieprawda!

Pierwszy. Ja przysięgam, że widzę!

Trzeci. Teraz i jam to obaczył. —

Pierwszy. O, Boże! jacy oni są smutni, jak strasznie smutni, jak smutni!

Trzeci. Pokaleczeni, upadający, idą kędyś, a dokąd?...

Czwarty. Idą i giną.

(Nastaje nagła cisza).

(Po chwili podnoszą się szepty strwożone):

— Czyś nic nie słyszał?

— Słyszałem!...

— I ja słyszałem...

— Wyraźnie, kędyś ale wyraźnie... chór bardzo smutny, mówiący zwolna:

„Chcieliśmy żyć"!

(W sali wytwarza się nastrój jakiś niezwykły).

(Napróżno dyplomaci usiłują w dalszym toku przemówienia swoje wygłaszać).

Mistrz ceremonji. Panowie! proszę na miejsca, Panowie!

Minister rosyjski. Otrząśnijmy się przecie z niegodnego nas wszystkich wrażenia!

Minister pruski. I powracajmy do rzeczy!

Minister republikański. Do rzeczy naszej pięknej i jasnej!

Minister rosyjski. Oto możemy światu pokój zapewnić, bo stosunki wzajemne narodów oparły się wreszcie na mierze cywilizacji, sprawiedliwości i oto...

(Przerywają mu głosy wzburzone).

— Teraz obłok gęstnieje!...

— Przybywa krwi!

— Ale w obłoku onym jest wojsko. —

— Coraz bliżej ten obłok!...

— Jakoby ku nam idący..

— Ale w obłoku onym jest wojsko...

— Pułk za pułkiem... Ułani!

— Idą i giną!

(Znowu chwila ciszy niezmiernej).

Szept w całej sali.

— Słyszałem...

— Słyszałem —

— Kędyś... ale i głośniej i silniej, a zawsze smutnie jak rozpacz:

„Chcieliśmy żyć"!

(Przygnębienie jakieś ogólne).

Minister pruski (półgłosem). Coś się tu dzieje, czego nie pojmę, coś się niedobrze dzieje...

Jeden z obecnych. Panowie, możeśmy w błędzie zaczęli wielkie dzieło?

Minister pruski. Co? jakto w błędzie?

Jeden z obecnych. Bo może głosy tutaj nie wszystkie,. jak świat jest wielki i może skargi tutaj nie wszystkie,.. jak świat szeroki?

Minister pruski. To fałsz! to brednie!

Głos w sali. Bo może naród jaki istnieje, którego tu w liczbie niema?

Minister pruski. To fałsz wierutny, przysięgam!

Prawda! był naród dawny, który się skarżył i dwakroć w przeciągu stulecia drgać rozpoczynał, by powstał... Ale na Boga! Panowie, to drgawki pośmiertne były!

Minister rosyjski. Prawda! był kraj rozebrany, lecz słusznie — za swoje ciężkie winy!

Zgnił on za życia! zgnił on za życia! A zabił się przecie sam!

Dyplomaci (chórem). A zabił się przecie sam!

Minister pruski. Myśmy go jeno musieli, że trup był, usunąć, aby nie kaził powietrza, aby nie szerzył zgnilizny...

A umarł przecie sam!

Minister rosyjski. Rozkładał się bowiem oddawna, ohydnie, ohydnie...

Chór dyplomatów. A umarł przecie sam!

Minister rosyjski. Gdzie w tej agonji czyn jeden dający prawo — żyć?

(Nagle twarz mu się zmienia i drgać poczyna).

Urzędnik (w pobliżu stojący). Na miłość Boską, co panu?

Minister. Nic! Nic! to przejdzie!... (Po chwili). Ja zgubny nastrój uczułem tutaj w powietrzu, ale nim wstrząsnę, ale go zwalczę i oto znów głośno wołam: Gdzie w tej agonji czyn jeden dający prawo żyć?

(Nagły dreszcz go przechodzi).

Urzędnik. Co panu?

Minister (cicho). Jakieś olbrzymie targnięcie... Odczuwam...

Nie! to nieprawda!

(Wstrząsa się szybko i głosem zwykłym mówi dobitnie): Ja wam oświadczam, nie było tego czynu!

Kilka głosów.

— Tam, tam, gdzie obłok, wybuchło światło...

— Z krwi światło idzie...

Mistrz ceremonji. Służba! obaczyć! bo coś się zapewne pali. —

Minister pruski. Pożar w pałacu: zagasić! (Nikt się nie rusza).

Szept w sali.

— To w światło krew się zamienia...

— Swiatło jest! światło!...

Minister rosyjski (nagle podnosi ręce do głowy):

Znowu olbrzymie targnięcie!...

Czuję!...

To jakby wysiłek ogromny tysięcy upadłych, aby się dźwignąć — i żyć!

Minister pruski. Co pan chcesz mówić?

Minister rosyjski. Ja nie chcę! —

(z bojaźnią). Ja nie to mówię, co chciałem tutaj powiedzieć. —

Minister pruski (wyciąga rękę w głąb sali). Dlaczego tam nikt — nie gasi?

Minister rosyjski (do siebie). Targnęło mnóstwem, aż do dna: do wnętrza serc ich nadpsutych, do jądra pychy dziedzicznej, do głębi umiłowanej przez nich swawoli. —

I oczyściła im serca. —

I obaliła w nich pychę. —

Tak strasznie wstała narodu żądza: być!

Urzędnik. Jaśnie panie, pan gorszysz...

Minister (przytomniejąc). Nie wierzcie! (z wysiłkiem). Ja miałem w dalszym ciągu przekonać...

(Myśl mu się mąci).

Minister pruski. Co to za dziwne na taki pożar niedbalstwo...

Minister rosyjski. Oto ze straszliwego upadku wychodzą i wolą wielką stanęli na wielkie świadectwo sobie —

(Przytomniejąc). Ale ja chciałem powiedzieć: niema świadectwa! niema!

Minister pruski. Czy pan co widzisz?

Minister rosyjski. Nie.:. widzę!

Chór dyplomatów. Nie chcemy widzieć! nie chcemy!

Minister pruski (półgłosem). Ale... to światło razi...

(Po chwili). Dostałem chyba gorączki...

(Po chwili). Doznaję... halucynacji...

(Nagle z krzykiem bojaźni). Ależ to światło... idzie!...

Chór (przerażony). Czyliż doprawdy idzie?

Minister. Posuwa się zwolna i wzmaga...

Chór. Posuwa się ku nam i wzbiera.

Minister pruski (jak w osłupieniu)! Zjawiska w światłości idą!... Tłum przejasny — to naród, tłum wesoły, — to naród, co się wydźwignął z mogiły! —

Idą i w dzwony biją radośnie, radośnie, bowiem stworzyli ogromne świadectwo sobie.

Chór. Biją w dzwony na zorzę,
biją w dzwony ku chwale,
biją w dzwony ku czci. —

. . . .

Bo pracowali na zorzę,
bo się dźwignęli na cześć!

Minister rosyjski. Mieli na zewnątrz pleśni wiekowe, a wewnątrz wieków przewiny, ale oto do tego wnętrza sięgając po trzewia same, grzech swój wyrwali... grzech odrzucili — tak strasznie wstała narodu żądza: być!

Szept się rozchodzi po sali:

Narodu żądza: być!

Minister rosyjski (walcząc sam z sobą).

Słuchajcie: nie to mówiłem...

O, Boże! pot mam kroplisty na czole...

Słuchajcie! ja miałem inaczej powiedzieć...

Minister pruski. Zatrzymajcie to światło!

Szepty w sali. Nie możem!

Minister pruski. Ono rośnie i przyszło...

Szepty (stłumione). Czujem oto, że przyszło...

Minister. Ono stąpa i cięży...

Chór (bardzo cicho). Czujem ciężar, bo gniecie...

Minister. Ta zjawiskowa fala jest straszna! To światło idzie i depce... (ugina się cały).

Minister rosyjski (z wysiłkiem). Nie mieliście prawa... (głos mu się łamie). Już więcej kłamać nie mogę... (z okrzykiem trwogi). Kainy jesteśmy: wy *mieliście prawo żyć*. (Ugina się cały).

Minister pruski. Nam światło cięży...

Chór. Nas światło depce...

Minister. I w proch rozciera to światło...

Chór. Ciężkie, jest ciężkie...

Minister. A w proch roztartych to światło jeszcze boli.

(Wszyscy obecni schylają się naraz jak kłosy pod wiatrem).

Chór (przerażonych).
Stąpa i depce —
Światło jak zemsta...
Kainom kara jest wreszcie!
Za fałsz! za gwałt!
Za ból! za krew! —
Kainy! Kainy! przypadniem do ziemi!
Nam światło wróg, nam światło kat!
I w świetle po nas depcącem:
Za ból — nasz jęk,
Za gwałt — nasz strach,
Za fałsz — spodlenie sercom Kainów. —
Spodleni jesteśmy!
O, światło! ty kaźni nasza. —

(Koniec).

Pereświet.

Powstanie Chochołowskie r. 46.

Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza

7)

wydał

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Szły mimo takich gadań rzeczy pomyślnie w górach, które prowadziliśmy z ostrożnością wszelką, bo byliśmy otoczeni zgrają czujnosów, byli to oficjaliści Czechy i Morawce p. Homolacza, którzy państwem Kościeliskiem i Ludźmirskiem z 19 wsi się składającem zarządzali, a lud nadzwyczajnie darli pod różnymi pozorami. Często wojsko, tak jak i baron sprowadzali, i tem tak na siebie lud oburzyli, że gdy byłem na 3 miesiące przed powstaniem w Zakopanem i Kościeliskach, wsiach do naszej parafji, a do państwa kościeliskiego należących, i słysząc ich skargi pocieszałem ich, że da Bóg na wiosnę będzie lepiej, to oni mi na to powiedzieli: „Dajże to sam śliczny Jezus, bo i nam to samo mówił dziad, co tu pomiędzy nas chodzi z Ewangelją. Wiera!“ — odezwały się i kobiety „pójdziemy na Bańkówki (Poronin) i wyspowiadamy się, a potem z chłopami pożeniemy przed sobą het w dolinę tych psiagłowców niemców, co nam już tyle dożarli!“

Słyszałem często mówiących tych Zakopiańców: „Niech djabli wezmą .... tyle się już skarżymy do niego, a nie mamy nic na to. Od czegoż on tam jest; jeno wziąść smoka i ze żydami na wozie przypawęzować i w morze wtrzepać“. —

W miesiącu grudniu przybył do mnie ks. Głowacki z księdzem Janiczakiem, w celu bliższego porozumienia się; mówił, że przybył komisarz cyrkularny Maresz, że będzie siedział w Nowymtargu, skąd będzie miał wszystkich na oku. Powiedział mi, że hasłem sprzysiężonych jest „Alcybiadeshudzina“, i że z każdym takim. coby tu przybył i to słowo mi powiedział, mogę śmiało mowić tak, jak gdyby z nim samym. — Powiedziałem mu na to, że nie chcę z nikim o tem mówić. tylko z nim samym, a gdyby nie można było, to niech mi da takie hasło, coby tylko pomiędzy nami obydwoma było, a któreby tylko temu powiedział, co go wyśle do mnie. — Przystał na to i dał mi hasło: „Strzelec alpejski“. —

Powiedział mi także, że jeżeli napisze kiedy, żebym mu nuty i kancjonał oddał, to znaczy, abym natychmiast do niego przybył.

Pytałem się go, czy nie wie dnia powstania, bo miałem płótno surowe na sprzedaj, którem handlowałem. O dniu — powiedział, że nie wie, a płótno kazał mi sprzedać — jak tylko mogę, choćby i ze stratą, jeżeli nie mam kogo pewnego, któremu bym mógł oddać do wiernych rąk; co też i ze stratą zrobiłem. —

Pytał mnie się o dzieci, — jak postanowiłem. Powiedziałem — że dotąd nic, i tylko w ostatnim razie rachuję na znaną mi dobroć moich rodziców, którzy — chociaż nie w stanie możliwym zrobienia im coś, dadzą im jednak jakiś sposób do życia, tem bardziej, że już są w drugiej klasie głównej w Nowymtargu. Na to zaręczył mi: że w razie — gdybym padł, Rząd narodowy zajmie się ich losem, a w przypadku nieudania się, to mogę rachować na szlachetność obywateli, którzy o dzieciach moich nie zapomną. —

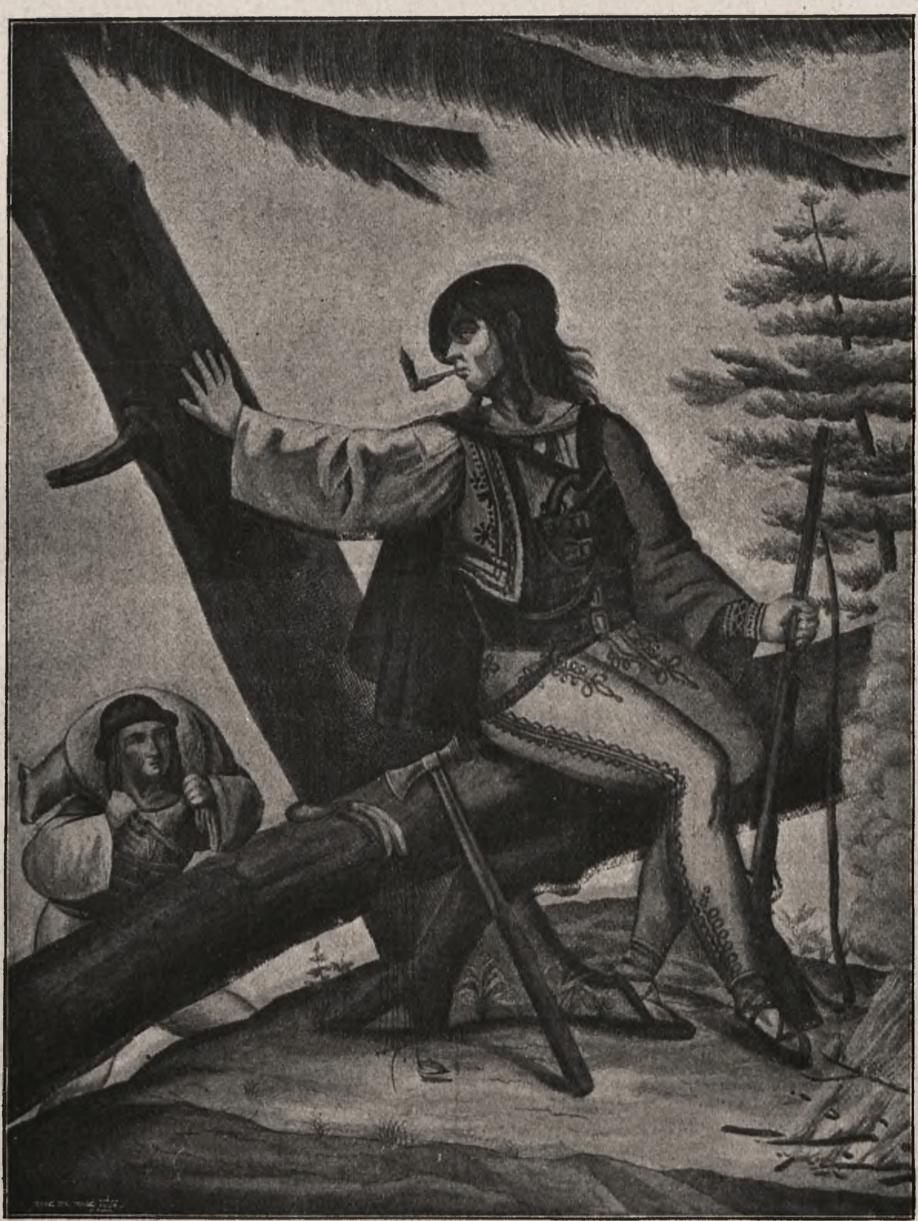
Przytaczam i to, że — gdyśmy się potem połączyli z rozmową z ks. Janiczakiem wikarym ze Szaflar i mówiliśmy o naszych siłach, które tak wysoko rachowali nasi spiskowi, powiedział ks. Janiczak: „Wiele się obiecuje przez samochwalstwo, i — by za patrjotę uchodzić, ale jak przyjdzie do czynu, to i połowa nie stanie“. —

Wtenczas rachowaliśmy nasze siły, a zwłaszcza moje, które się tylko na kilkunastu pewnych chłopach zasadzały, jak i w Czarnym Dónajcu, na kilku tylko, których leśniczy Woźny przysposobił. — U nas w Tatrach — nawet nie było innych sił. —

Homolacz w Zakopanem — sam nie Polak — tylko Morawiec, miał do 40 oficjalistów, pomiędzy którymi tylko trzech Polaków, a reszta byli sami Morawcy, Czechy i Niemcy; więc tuśmy na nikogo nie rachowali, tylko na poddanych jego.

Uznański w Szaflarach, dumny człowiek, może też nietylko z nazwiska Polak, ale do naszego związku nie należał-by; bo takich jak my — bo był tyran dla chłopów, i dlatego by nam chłopi nie mogli wierzyć, że my chcemy dobrze; więc i tu nic.

Brat Hilarego — Leon Stadnicki z Klikuszowy — podobno dobry Polak, ale nie mieszkał tu, tylko w Mszanie; zaś oficjaliści — byli obcy. Tylko w Łopuszny pan T e t m a j e r, którego syn siedział wtenczas już w Bochni, i K r o b i c k i



GÓRALE CHOCHOŁOWSCY.

nie raczyłby uczcić nawet spojrzeniem, a niedopieroż mieć co z niemi! Oficjalistów wtenczas miał także szujów obcych, — więc i tu nic nie było.

Stadnicki Hilary z Pieniążkowic — był dobry Polak, ale umarł przedtem; zaś oficjalista i plenipotent jego Piątkowski — chociażby może i chciał był do nas należeć, to byśmy go nie przyjęli byli, w Harklowy z synami, prawy człowiek — o których wiedziałem, że są dobrzy Polacy i gotowi bić się za Ojczyznę. — Lecz z tymi nie miałem znajomości, gdyż jako organista, nie mogłem się w tem z nimi porozumieć, bo biorąc miarę z drugich organistów, — ufać by mi nie mogli. Ja wiedziałem o ich prawości, ale oni o nas nie wiedzieli, tylko o Gło-

wackim i Janiczaku, z którymi ostatni cokolwiek znał się.

Ten tedy Kreiskomisarz Maresz zwołał wszystkich wójtów z całej okolicy, dniem przed Wilją Bożego Narodzenia, — do kancelarji ratusznej w Nowymtargu, gdzie ich tak dużo było, że się pomieścić nie mogli, i tam wystawiwszy im dobrodziejstwa cesarza, — które im czyni, napominał, by mu byli wierni za to, a każdego, ktoby ich przeciw cesarzowi namawiał, niechby był ksiądz, pan, sędzia, lub ktokolwiek, — aby zaraz związawszy do cyrkułu odstawili, gdzie im za takiego 20 Reń. wypłacone będzie. Nakazał, aby na każdym końcu wsi po dwóch chłopów stało na warcie; a szczególniej tam, gdzie droga prowadzi przez wieś, — aby każdego nieznajomego — pana, chłopa, babę — lub dziada bez paszportu idącego lub jadącego zatrzymali i do dominji dostawili, za którego także pieniądze dostaną — gdy będzie podejrzany człowiek. —

Zaraz w nocy dowiedziałem się o tem od powracającego poczciwego wójta z Witowa Macieja Ciuntaka, który przyszedł mi to powiedzieć i dowiedzieć się ode mnie — dlaczego się niemcy tak boją, a gdy mu powiedziałem dlaczego, powiedział mi: „Żadnej warty nie dam po wsi ani też każę kogo zatrzymywać; a gdyby taki do mnie przyszedł, to co Bóg nagodził, — dam mu zjeść i pokażę drogę — jak ma iść, by na habrycarzy nie wlazł. — Mają habrycarzy, to niech sobie pilnują; — ale my dobrych ludzi jeszczebyśmy łapać mieli?“ — Tu się oburzył i odtąd był nasz, bo potem mówiłem z nim więcej, gdzie się zupełnie oddał naszej sprawie, a co robił, — będzie niżej. —

Jednak takich wójtów mało było. Za jego tylko przykładem w naszem państwie takich wart nie było; ale zato w państwie Szaflarskiem, Klikuszowskiem, a szczególniej Kościeliskiem, gdzie oficjaliści z Zakopanego po nocach jeździli i kontrolowali te warty, a gdzie nie zastali, tam musieli ci — co nie byli po 10 fl. w. w. płacić. Chłopi tą karą przestraszeni pilnowali, a jeżeli schodzili, to patrzyli gdzie z domu, czy nie idzie lub nie jedzie taki urzędnik, a zoczywszy — wychodzili na drogę, o czem, gdy się ciż dowiedzieli, przebierali się za chłopów i tak chwytali, bo ta kara — była im przeznaczona. —

Aż chłopi się zmówili i tak przebranego chwycili, a nuże dopiero okładać kijami, bić porządnie, wołać: „a ty włoko! a gdzie pass i t. p.“ — A ten krzyczy: że on Szmid, leśniczy z Kościelisk“. — a oni: „—Co?! ty śmiesz gadać — żeś ty Śmid, leśniczy z Kościelisk?... a dyć tamten w pańskiem odzieniu chodzi...“ — i dalejże znowu go łupić, bo niby go nie poznali i tak szturkając zaprowadzili do wójta, który zrobiwszy światło i przypatrzywszy się mu, — poznał go, a chłopi pozdejmowali kapelusze i zaczęli go przepraszać, ale on nie tracąc miny, dobył dwacatnika i dał im na wódkę za to, że tak dobrze pilnowali. — Od tego czasu już mu się nie chciało po chłopsku przebierać, a i po pańsku ubrany mniej ich kontrolował. — Warty te trwały aż do wybuchnięcia powstania.

Był także taki czujnos morawiec Sochor Franciszek, leśniczy w Witowie, mający zaufanie u rządu, z którym byłem — jak to po sąsiedzku — w przyjaźni i nawet byliśmy obopólnie skumowani. — Od niego dowiedziałem się, że rząd wie o nastąpić mającem powstaniu, i że ma wszystkich na oku. —

Takim był i poborca cła galicyjsko-węgierskiego w Suchej Górze nazwiskiem Lasska, którego ojciec — także taki urzędnik, — w r. 1809 z nad Bugu — przed naszymi uciekał. — Ten bywał 3 razy w tygodniu i był otwartym nieprzyjacielem Polaków, i nie wahał się najobelżywiej o nas i naszych dążnościach przede mną mówić. Potakiwałem mu jak chciał, i miał potem o mnie najlepsze wyobrażenie, myśląc, że ja rządowi austryjackiemu najprzychylniejszy. — Gdy w grudniu zaaresztowano pierwszych za dążności polityczne, to się aż wściekał na naszych, mówiąc: „Czego te bestyje chcą? i jeżeli ich cesarz należycie nie ukarze, to gotowe te bestyje co zrobić.“ Ja zawsze — jak długo u mnie był — jego zdania się trzymałem i tym sposobem uszedłem jego sideł, i to tak, że nie miał na mnie najmniejszego podejrzenia. Ja zaś — by mu się jeszcze lepiej wydać, kupiłem portret cesarza Ferdynanda, i tam — gdzie Kościuszko wisiał — zawiesiłem. Nie uszło to jego uwagi i spodobało mu się bardzo, — gdy mu na zapytanie: dlaczego to zrobiłem — żem Kościuszkę przeniósł, a cesarza dał na jego miejsce? odpowiedziałem, — że Kościuszko był tylko sławnym polskim wodzem, a cesarz jest naszym monarchą i jemu się pierwszeństwo należy. — (C. d. n.)

9)

O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki.

Macedończycy pili dobrze, jak świadczy pomiędzy innymi fakt konkursu opojów, urządzony przez Aleksandra Wielkiego. Na tym konkursie padło 41 szermierzy szlachetnych, wraz ze zwycięzcą Promachusem. Sam konkurs znowu, inicjonowany przez monarchę, noszącego przydomek „wielki“ daje świadectwo o wielkiem zainteresowaniu się jego do sportów podobnego ro-

dzaju. Rzymianie byli daleko mniej wstrzemięźliwi niż Grecy. Cześć Bachusa, orgje publiczne były u nich powszechne. Bachanalje zyskały sławę, która przetrwała i same państwo rzymskie.

Massowe używanie trunków alkoholicznych nastało w Rzymie podczas walk z barbarzyńcami północy. Kto komu dawał dobry przykład, trudno orzec, bo jedni i drudzy byli opojami. Tacyt wspomina o zwycięstwie Rzymian nad Germanami, gdyż ci ostatni byli co do nogi pijani, nie wspomina jednak o tem, ile razy przegrali Rzymianie z powodu, że się upili przed bitwą.

Narody szczepu Semickiego umiały cenić napoje wyskokowe. Pijaństwo Noe'go niepochlebnie świadczy o moralności tego patrjarchy i każe przypuszczać, że nie on jeden smakował w trunkach alkoholicznych; zresztą obłęd Saula, tańce Dawida i częste zjawiska proroctwa, przemawiają bardzo wymownie za powszechnem i nadmiernem używaniem wina u Izraelitów.

Mahomet, założyciel jednej z religji, tak zwanych wszechświatowych, widząc niedobre skutki picia wina, uważał za rzecz konieczną nakazem surowym wzbronić jego używania swoim wyznawcom.

Z całego szeregu przytoczonych dat, możemy wyprowadzić wniosek, że używanie wina i innych trunków, jak było, tak i jest obecnie: ogólną, powszechną słabością ludzką, grzechem pierworodnym i grzechem śmiertelnym, a zarazem klęską straszną dla społeczeństw. Takie przekonania trzeba głęboko w siebie wpoić, ryć je częstem przypomnieniem w pamięci ludzkiej, i stawić przed oczy wszystkim, wszędzie i na każdem miejscu.

Poznawszy ogrom nieszczęścia, jakie od wieków ciąży na społeczeństwach ludzkich z racji trunków alkoholicznych, a nadto widząc, jak nędza i upodlenie z jednej strony, z drugiej strony buta, zarozumiałość, pycha, zdzierstwa, grabieże, podboje, słowem zwierzęcość cała z obu stron, jest następstwem alkoholizmu, rzeczą jest konieczną zastanowić się z kolei nad właściwościami napojów wyskokowych, które sprawiły, że używanie ich stało się tak powszechne, tak przestraszająco olbrzymie, że się mu oddano z taką namiętnością niczem nie powściąganą i niczem nie dającą się powściągnąć przy warunkach dotychczasowych. Otóż najważniejszą właściwością trunków alkoholicznych, zdaniem mojem, jest wywoływanie u pijących stanu niepamięci o troskach codziennych, czyli usunięcie ich z pod jarzma rzeczywistości, zrzucenie z nich więzów, nałożonych przez życie uspołecznione.

Drugą z kolei właściwością jest wywoływanie stanu marzycielstwa alkoholicznego, wskutek którego pijany, albo wpółpijany, buja w krainie fantazji, mając przytem złudzenie stanu realności dotykalnej. Rozpatrzmy teraz nieco bliżej owe wymienione, najważniejsze własności alkoholizacyjne trunków rzeczonych. Człowiek po wypiciu mocnego wina, lub wódki, również i po spożyciu piwa, zatraca powoli świadomość, zaś po wlaniu w siebie znaczniejszej dozy płynów alkoholicznych, przechodzi w stan bezwiedny. Ażeby wywołać pewien stopień zatrucia wyskokowego nie każdemu człowiekowi wystarcza pewna, oznaczona z góry doza. Jedni potrzebują mniej, drudzy więcej, stąd też łatwo się przekonać, że pozornie nawet mała ilość trunku może już działać zabójczo na pewne organizmy ludzkie, jak to stwierdzimy na przykładach poniżej przytoczonych [1]).

W perjodzie stopniowego odrętwienia władz umysłowych wskutek działalności alkoholu, rzeczywistość, czyli świat realny, ustępuje powoli ze świadomości pijanego, a jednocześnie marzenia nabierają u niego pozoru realności. Pijanemu się zdaje, że pozyskał siły mięśni niezwykłe, odwagę i męstwo, że zmysły jego się zaostrzyły, że wymowa nabrała potęgi, że uczucia przywiązania rodzinnego, przyjaźni, miłości urosły do rozmiarów kolosalnych, że patrjotyzm wzmógł się do nieskończoności, a myśl pozyskała lot błyskawicy. Rozmarzonemu działaniem alkoholu zdaje się, że jest bogaczem, że włada miljonami, buduje pałace, stawia kościoły, wznosi całe miasta. Jeżeli jest chory, to się mu zdaje, że posiadł zdrowie zupełne.

Jakkolwiek wszystko, o czem marzy i myśli alkoholik, jest tylko złudzeniem, gdyż w rzeczywistości mięśnie jego straciły na sile, zmysły stępiały, wymowa jeżeli i była, zamieniła się w paplaninę bez związku, uczucia wszelkie przybrały charakter prostego egoizmu, zaś myśl leży spętana u stóp kieliszka, a jednak złudzenia są tak silne, że alkoholikowi się zdaje, iż wszystko może, wszystkiego dokona, jemu się widzi, iż jest „panem na ziemi, Bogiem na niebie". Rosyjskie przysłowie maluje ten stan optymizmu wyskokowego, zdaniem: „Pjanomu more po kalena"[2]).

---

[1]) Mieliśmy w Dorpacie kolegę, już niemłodego, słuchacza medycyny, Szapirę, który przybył na uniwersytet z dorosłemi córkami swemi; Szapira upijał się już po spożyciu pierwszej szklanki „Gliwejnu", a wtedy spiewał „Majufes", improwizował przemówienia, nibyto głoszone po grecku i łacinie, nie wymawiając przytem ani jednego wyrazu z tych języków, a pomimo to mówiący robił wrażenie, że prawi oracje klasyczne. Po kilku szklankach tracił Szapira przytomność całkowicie, gdy wszyscy inni nie byli nawet jeszcze w stanie podchmielenia początkowego. Osobistości już pijano po jednym kieliszku wypitym nazywano wówczas słabemi głowami. Takie słabe głowy musiały każdą pijatykę przechorować obłóżnie.

[2]) Znałem bogatego kupca na Syberji, który się był zabrał do budowy pałaców, nie obliczając wcale, czy mu starczy kapitałów na to przedsięwzięcie. Z biednego „prykaszczyka" gdy szczęśliwym, ale nie zbyt szlachetnym zbiegiem okoliczności posiadł trochę grosza — stał się naraz marzycielem alkoholikiem na wielką skalę. Zwykle po dobrym obiedzie, sporządzo-

nym przez kucharza, który uczył się swego kunsztu u „Dusseau“ w Petersburgu, zasiadał ów opity i objedzony kupiec, otoczony przytem gronem darmozjadów gości, w fotelu, sprowadzonym z Ameryki i kazał służącemu kręcić korbą u ogromnego organu, wypisanego z Moskwy, a przysłuchując się różnym uwerturom z oper znakomitych mistrzów tonów, marzył i opowiadał gościom o rozmaitych swoich projektach, aż sen mu skleił powieki. Ostatecznie zbankrutował. Jak bańka mydlana prysły naraz pomysły i projekta, pozostał mu tylko nałóg pijaństwa i namiętność do fantazji, zabarwionych „optymizmem wyskokowym“. Nałóg do marzeń alkoholicznych trwa zwykle dłużej, niż sam stan upijania się codziennego. Widziałem często, jak alkoholicy z obawy przed śmiercią, rozstawali się nareszcie z używaniem trunków, ale marzenia u nich przetrwały samo picie. Następnie właściwość snucia fantazji, bez gruntu realnego, przechodzi dziedzicznie na potomstwo alkoholików. Prawie wszystkie bankructwa, większa część wypadków takich, gdzie ludzie żyją nad stan, lub młodzież traci bezmyślnie fortuny swoje, przypisać należy działalności alkoholizmu dziedzicznego, najczęściej wzmocnionego jednak świeżą pracą na polu pijatyki i rozpusty. *Dr. Benedykt Dybowski.*

(C. d. n.)

Z pism i książek.

(Dr. Kazimierz Górzycki — Zarys społecznej historji państwa polskiego. Lwów Księgarnia Polska — B. Połoniecki — 1091).

W ostatnich czasach praca dziejopisarzy naszych skierowaną była głównie na opracowywanie poszczególnych kwestji z historji polskiej, tak że odnośną a obfitą literaturę nazwać by można monograficzną. Zwrócono się przytem głównie do dziejów wewnętrznych państwa polskiego, a popęd w tym kierunku nadany przez ś. p. Xawerego Liskiego, rozwinął się na obu uniwersytetach naszych znakomicie, a szczególniej na lwowskim, gdzie z seminarjum prof. Balzera wychodzi rokrocznie spora ilość monografji, opracowywanych źródłowo przez młodych adeptów historji. Punkt ciężkości badań nad wewnętrzną historją państwa polskiego, stanowi przedewszystkiem kwestja powstania jego i rozwój prawnych, a społecznych stosunków w pierwszym okresie rozwoju monarchji polskiej, chociaż i czasy późniejsze nie są zaniedbywane.

Nie wiadomo tylko i rozstrzygnąć bardzo trudno, czy te monograficzne badania już o tyle posunęły się naprzód, że na ich podstawie wypracować można syntetyczny obraz historji społecznej państwa polskiego.— Pierwsza jednakowoż próba tego rodzaju syntezy już dokonaną została, a jest nią niedawno wydana nakładem Księgarni polskiej we Lwowie, obszerna praca dra Kazimierza Górzyckiego p. t. *„Zarys społecznej historji państwa polskiego“.*

Czytając tę pracę, można zbliżyć się nieco do rozstrzygnięcia powyższej kwestji, czy obecne studja monograficzne są wystarczające, gdyż w książce dra Górzyckiego widać bardzo dobrze, które okresy niedość jeszcze opracowane zostały, gdzie jeszcze pozostały jakie luki do zapełnienia. — Ale nie o to tu chodzi, bo zresztą i sam autor w przedmowie powiada, że obecne studja specjalne nie są jeszcze wystarczające do napisania społecznej historji polskiej.

Przedewszystkiem książce dra Górzyckiego należy wyznaczyć w literaturze naszej historycznej miejsce, które jej zresztą sam autor wyznacza. — Zarys społecznej historji państwa polskiego jest książką popularną, obliczoną na szerokie masy inteligencji, które znaleść tam mogą skarbnicę wiadomości cennych, a do zrozumienia politycznych dziejów swego narodu niezbędnych. Stąd też pochodzi przejrzysty i jasny układ „Zarysu“ stąd też zarazem pochodzi i wada jego polegająca na tem, że z powodu braku odnośników i przypisków niesłychanie, zwłaszcza dla średnio inteligentnego, a myślącego czytelnika, trudno skontrolować źródła na których się oparł autor i opracowania, z których korzystał. Sam układ „Zarysu“ dzieli go na trzy części (czasy najdawniejsze — Polska średniowieczna, Polska nowożytna), a ośm okresów, które autor odnośnie do czasów średniowiecznych nazywa „ustrojami“, Ustrojów tych rozróżnia autor właściwie cztery tylko a mianowicie ustrój pierwotny — rodowy, drugi „grodowy“, trzeci feudalistyczny i czwarty wreszcie ustrój rzeczypospolitej szlacheckiej. W ustroju feudalistycznym czyni autor poddziały (feudalizm polski i ustrój feudalistyczno-stanowy), w rzeczypospolitej zaś rozróżnia przewagę władzy królewskiej, walkę szlachty z władzą królewską, i jej przewagę, zakończoną próbami reform i upadkiem Rzeczypospolitej.

W tych ramach po krótkim przeważnie poglądzie na historję polityczną, mieści się omówienie następujących kwestji: 1) kościół i oświata 2) rodzina 3) rozwój społeczno prawny i 4) rozwój społeczno-gospodarczy.

Z systemu tego widać zarazem, co jest treścią „Zarysu“ dra Górzyckiego, a zaznaczyć tu wypada, że te partje przedmiotu do których albo więcej istnieje monograficznych opracowań (ustrój rodowy, grodowy) albo też którymi autor w specjalnych swych studjach bardziej się zajmował (ustrój feudalistyczny), opracowane są w „Zarysie“ daleko szerzej i gruntowniej, aniżeli późniejsze czasy, które w ogóle grzeszą niejednokrotnie pobieżnością i niedokładnością. —

Na ogół biorąc, książka dra Górzyckiego jest cennym nabytkiem w literaturze naszej dzieł popularnych, a u czytającej publiczności, której znane najwyżej poszczególne fakta z dziejów politycznych Polski zwróci myśli w stronę zaniedbanej prawie zupełnie historji społecznej nie mniej ważnej, niż tamta i niemniej interesującej.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego Lwów, ul. Kopernika 5.